Odbitka z „Tygodnika Suwalskiego“.

Stefan
ŻEROMSKI.

Odczyt, wygłoszony w Resursie Obywatelskiej 4 października 1912 r.

przez F. Cicheckiego.

SUWAŁKI.

1913.

Suwalska Drukarnia Gubernjalna.

Walerji Zarembskiej

PRACĘ TĘ POŚWIĘCAM.

Stefan Żeromski.

I.

Psychologja twórczości.

Ziejącą otchłanią Stendhalów, Balzaców, Dostojewskich i Tołstojów, nieustraszoną mocą i potęgą tych wielkich pisarzy, którzy utworami swoimi wystawili sobie wśród ludzkości najtrwalszy pomnik artystyczny, wieje z kart wszystkich utworów Żeromskiego.

Dziwna jednak tajemnica twórczości Żeromskiego polega nie na pokrewieństwie, jakiego doszukać się można między nim i owymi pisarzami, lecz na tym materjale twórczym, z którego czerpie nasz poeta, na tych rysach niezmiernie indywidualnych, których nie spotykamy u nikogo innego.

U Balzaca, Dostojewskiego i Tołstoja świat duszy otrzymuje pewne kształty i formy dopiero dzięki analizie i refleksji natężonej. U Żeromskiego świat duszy jest samym bytem, objawiającym się w całej swojej nagości, bytem, niezależnym od myśli, bytem pozaosobniczym, który rządzi się własnymi prawami i powstaje na drodze krzyżowania się i współdziałania sił pierwotnych, nieznanych, tajemniczych.

Psychika ludzka u Żeromskiego nie jest indywidualnością, którą myśl analityczna rozłożyć może na poszczególne stany. Jest to nagie oblicze bytu, nikomu do-

tąd nieznanego i stanowiącego rdzeń naszego życia duchowego.

Życie, które ujmuje Żeromski, nie tyle jest podsłuchane i podpatrzone, ile, drogą intuicji duszoznawczej autora, odsłania się przed nami w błyskawicznym widzeniu, jako rzeczywistość, będąca siedliskiem najskrytszych i najgłębszych sił, jako potężne źródło niepojętych światów, z których tryskają olbrzymie płomienie nieśmiertelnych zapasów i rozpaczliwych wysiłków.

Coś dziwnego jest we wrażeniu, jakie sprawiają wszystkie utwory Żeromskiego. Na pierwszy rzut oka zdaje nam się świat ten być dobrze znany. Po bliższym jednak przyjrzeniu się spostrzegamy, że wszystko to jest obce, świat ten nigdy i nigdzie przez nas nie był widziany: mamy wrażenie, jakby z poza kłębów mgły wyłaniała się właściwa, istotna treść prawiecznego żywiołu.

To właśnie stanowi jeden z najgłębszych rysów indywidualnych Żeromskiego, ta odrębność pierwiastków, z jakich tworzy on świat swój cały.

* *
*

Niewielu jest artystów w literaturze współczesnej, tak głęboko kochających życie, jak Żeromski.

Każda niemal kartka utworów jego przepojona jest nieustannym zachwytem życia i drga nieogarnionym wzruszeniem nad wielkim cudem życia, które tworzy i wyłania z siebie wszystko, ale staje się jednocześnie organem zguby i zatracenia. Stąd też namiętne przywiązanie Żeromskiego do życia, stąd miłość życia z wiarą w jego wartość, ale stąd również płynie smutek poety, bo człowiek nie ma pewności, że warto żyć, bo nieuchronnie ze

wszystkiego wyrasta rozpacz, ból, cierpienie, zbrodnia i grzech.

Zawsze Aryman zwycięża Ormuzda, wiecznie zło tryumfuje nad dobrem.

Walka tych dwuch, odwiecznie zmagających się z sobą żywiołów, pojęta w duchu starożytnych Persów i wyznawców manicheizmu, jest główną osnową twórczości Żeromskiego. Na tle też doktryny manichejskiej napisał on prześliczną nowelę „Aryman mści się", w której odzwierciedlił się najwyraźniej cały światopogląd autora.

Dobro przestaje tu wierzyć samo w siebie i staje się szalejącym, oślepłym żywiołem, który duszę naszą spycha i pogrąża w otchłań straszliwych i bezużytecznych mąk.

Pustelnik Jan otrzymał od ojca swego, Djoklesa, potęgę samotności oraz mądrość niewidzialnej władzy nad ludźmi. Władzą tą jest czystość i niewinność, w której został wychowany, czystość, która „wynosi z mroków światło słońca".

„Synu mój—mówi Djokles do Jana—dam ci potęgę samotności, której nie miał Adam, pierwszy pracownik. Dam ci potęgę najgłębszą: nie zaznasz miłości dla kobiety. Włożę w twe oczy wyniosły wzrok zwiastuna, który widzi wieczność i drogę, idącą ku słońcu łańcuchami gór".

Na łożu śmierci nakazał mu ojciec dopiero wtedy opuścić pustynię i udać się na wschód, gdy w cichej wodzie źródła zobaczy włosy swe, białym śniegiem okryte.

Skutecznie walczył młody pustelnik z niespokojną i dziką żądzą swych pragnień. Częste posty i praca ustawiczna odpędzały z powiek jego sny, w których ukazywały mu się jakieś tajemnicze istoty o długich, czarnych, wzburzonych włosach, widzenia czarujące, o szyjach okrąg-

łych, piersiach śnieżystych i ustach purpurowych. Oparł się nawet pokusie, gdy w karawanie, przechodzącej przez pustynię, ujrzał „senne, czarne, głębokie, a jakby blaskiem księżyca posrebrzone oczy“. Nie uległ nawet wtedy, gdy postać ta pragnęła go otoczyć jedwabną falą swych ramion. By jednak przestać „czuć rozkosz widoku piękności“, włożył rękę w płomienie i poupalał u prawicy wszystkie palce. Gdy jednak, na widok tego bólu przerażona kobieta padła nieżywa, wówczas wzniósł Jan „krwawą pięść w górę, w tę stronę, gdzie na skalnej wyżynie była trumna jego ojca. Spalone usta wołały z krzykiem:

— Łakomy zżeraczu i zawistny tępicielu szczęścia, czemuż nie poszedłeś do szatana uczyć się dobroci?... Dobry jest szatan i państwo jego rozkoszy: noc. Niech będzie błogosławiony szept jego cichy i niech zagaśnie w piersi mej płomień twój.

Usta spieczone położył na piasku wilgotnym, gdzie w wyciśniętych śladach małych sandałów stała jeszcze rosa nocna“.

W nowelce tej nie tyle zło, ile dobro staje się zagadnieniem; nad nim odbywa się sąd, dobro bowiem zatruwa goryczą duszę ludzką, zakłóca spokój i ciszę państwa szatana, pełnego rozkoszy i szczęścia.

II.

Nieromantyczny romantyzm.

Pieśnią o utraconym Iljonie, pieśnią, śpiewaną przez jego rapsodów, znajdujących się w niewoli, jest cała twórczość Żeromskiego. Jest to pieśń o szczęściu, co zostało wydarte i zdeptane przez złowrogą i twardą moc życia.

Autor „Popiołów“ należy do pokolenia tych ludzi, którzy nie mieli już „ani jednej wiosny w swoim życiu“. Jest to brat duchowy Konradów i Kordjanów, co czuli kochali i cierpieli za miljony. Czas jednak i doświadczenie życiowe nauczyły go panowania nad sobą: buntuje się przeciwko porządkowi społecznemu, ale jest to bunt głuchy, stłumiony, bez skarg, bez gwałtownych wybuchów, odbiło się bowiem w nim najsilniej to usposobienie społeczeństwa, które w najlepszej swojej części z okresu lat „górnych i chmurnych“ wpadło w nastrój bolesnej ironji, wpadło w spazm czerwonego śmiechu.

Ironja Żeromskiego!

„Żeromski—mówi A. Górski—jest mistrzem ironji. Jest ona zimna, bezlitosna, o wiele ostrzejsza i bezwzględniejsza niż ironja Prusa,—jest tak głęboka i poważna, że wypłoszyła młodemu autorowi wszelki humor z duszy. Rzadko u niego o uśmiech jasny, o błysk pogodny w oczach, o twarz, ożywioną wewnętrznym blaskiem szczęścia. Jeżeli nawet sięga po temat humorystyczny, jak w „Karze“, czuć dowcip robiony, nastrój wymuszony. Przedewszystkim jest smutny, smutny do głębi duszy i po oceanie tego smutku płynąć lubi samotny gdzieś w gruby mrok bez świtu. We wszystkich rzeczach i wypadkach uderza go przedewszystkim ich strona gniła, ich przewrotność, głupstwo lub iluzja. Jak Flaubert opiewa zawsze tę iluzję, opiewając, jak Merimée, znęca się nad czytelnikiem. Karze cnotę, nagradza występek; subtelnym piórem kreśli promienne postacie, podstępnie rozkochuje w nich widza—czytelnika—a potym jednym ruchem brutalnym strąca je w kałuże i daje deptać cuchnącym, zabłoconym butom.

Wszystko to opowiada stylem naturalnym, spokojnym, jak o najzwyklejszym toku wydarzeń na tym najlepszym ze światów. Czytając te karty ze ściśniętym sercem, zda się, że widzimy wychylające sie ku nam oblicze autora i że słyszymy jego głos: „boli was to? więc i cóż z tego. Nikt nie liczy się z waszym bólem, nikogo to nic nie obchodzi! Taki jest porządek rzeczy, a w nim na uczucie miejsca niema. Protestując, narażacie się tylko na śmieszność“.

* *
*

Królestwo wiecznego smutku rozłożyło swe skrzydła nad duszą Żeromskiego. Serce rwie mu się na strzępy, gdy widzi przemoc i tryumf złych, nikczemnych potęg nad dobrą i świętą ofiarą szlachetnych wysiłków, jakkolwiek stale niemal ubiera się w maskę ironji i usiłuje zachować zupełny spokój. Poza ironją tą jednak kryje się w głębi duszy współczucie dla cierpiących, żal, żal wielki za utraconym szczęściem.

Nikły blask szczęścia i życia piękniejszego ukazał się na widowni r. 63, lecz i ten wkrótce zgasł po bohaterskich wysiłkach szlachetnych marzycieli. Bujnie natomiast rozpleniły się chwasty po ziemi, zroszonej krwią rycerzy świętej sprawy.

Ból i rozpacz po przegranej sprawie r. 63 ogarnęły wybrane dusze. Rozpacz tym większa, że znalazł się w łonie własnego społeczeństwa wróg największy haseł romantycznych: „trzeźwość polityczna“, ta trzeźwość, która siłę upatrywała w biernym poddaniu się rzeczywistości, by tylko móc żyć, chociaż szaro i ślimaczo, ale żyć. „Wszystko przełajdaczone—mówi Winrych w opowiadaniu

„Rozdziobią nas kruki, wrony“, jeden z tych ostatnich niepoprawnych romantyków, głodnych, przeziębłych, ale do szaleństwa zuchwałych, którzy nie upadali na duchu do ostatniej chwili—wszystko przełajdaczone, przegrane nietylko do ostatniej nitki, ale do ostatniego westchnienia wolnego. Teraz dopiero wyleci na świat strach o wielkich ślepiach, ze stojącymi na łbie włosami i wypędzi z mysich nor wszystkich metafizyków reakcji i filozofów ciemnoty. Czego dawniej nie ważyłby się jeden drugiemu do ucha powiedzieć, to teraz będą opiewali heksametrem. Ile w człowieku jest zbója i zdrajcy, wywleką na widok publiczny, ukażą i ku czci oraz naśladowaniu podadzą. I pomyśleć, że my taki sprawiliśmy postęp wyobrażeń, ponieważ przegraliśmy... Psy parszywe!“

Bierność owa i przywiązanie do życia szarego, codziennego ujawnia się zarówno w ostatnim okrzyku Winrycha: „Nie zabijajcie mnie“... jak i w tym cynicznie spokojnym obdzieraniu trupa jego i koni z uprzęży przez ciemnego chłopa, który nie rozumie sprawy powstania—sprawy „pańskiej“, wielbiąc tylko Boga za to, „że w bezgranicznym miłosierdziu swoim zesłał mu tyle żelastwa i rzemienia“.

Z za świata też idzie ku nam noc, rozpacz i śmierć. Żadnej niema dla nas nadziei, bo jesteśmy tylko żerem dla kruków i wron.

* *
*

Stłumionym krzykiem pokolenia, krzykiem, zaprawionym gorzkim, zatrutym humorem, jest „Mogiła“, jeden z najwcześniejszych utworów Żeromskiego.

Młodzieniec, wychowany na Marksie i Engelsie, na polach Maciejowickich, „z ostrym bólem w sercu i pła-

czem dotyka ustami piasku mogiły“, z której woła do niego nieoceniona krew poległych bohaterów.

Wtedy dopiero kosmopolityczny zwolennik teorji „nadwartości“ i egoizmu klasowego poznaje, czym jest ta mogiła i wielbi „na zawsze--tę Ojczyznę“.

Przesuwa się w tym utworze przed naszymi oczyma cała galerja nadzwyczaj ciekawych, z doskonałą plastyką odtworzonych, postaci.

Widzimy tu cichą działaczkę na polu oświaty ludowej, nieszczęśliwą pannę Jadwigę Zapaskiewiczównę, córkę biednego referenta powiatowego i zarazem narzeczoną z konieczności (następnie już żonę) sztabs—kapitana Izmaiłowa.

Staje przed nami w żywych barwach vice-naczelnik powiatu, pan Kłucki.

Jest tutaj również i typ uroczej panny w osobie córki pana Kłuckiego, jeden „z tych tajemniczych kwiatów, co zakwitają w miejscach samotnych i są pięknością dnia, a noc kocha je, jak rosę“, jedna z tych dziewic pięknych „niby senne widziadło, czarująca każdym promyczkiem włosów,—no, i głupia, jak stołowe nogi“.

Widzimy tu także postać narzeczonego panny Marji Kłuckiej, Rogowicza, właściciela sklepu galanteryjnego, nieszczęśnika, wyrzuconego z klasy IV „za niezrównaną chwiejność przekonań na punkcie *accusativusa cum infinitivo* i za stałe wyprawianie burd staremu matematykowi“ (pozatym wsławił się zjadaniem pełnego tornistra chleba i bułek i ryczeniem w niebogłosy z zamkniętymi ustami).

Ciekawie i zajmująco przedstawia się też paczka i innych kolegów Zycha, tych „kilku par, rozpoczynających

karjerę wąsów i wątpliwych bród", zarówno wtedy, gdy debatują ci żółtodziobi studenci z miną poważnych działaczy społecznych nad uwolnieniem Janka w Oleju z więzienia, jak i w chwili podziwiania „butów, szarawarów, munduru, naszywek i całości szczęk i zębów młodego wolontarjusza".

Przedewszystkim jednak uderza w „Mogile" oddana z niezwykłą prawdą psychologiczną postać suchotnika Wiłkina, lekarza wojskowego, byłego narodowolca, który chochlika wolności zaczął z siebie wypędzać alkoholem.

„Kiedy mi się troiło po głowie—mówi Wiłkin do młodego wolontarjusza,—że uczciwy człowiek nie powinien być... tylko urzędnikiem,—kazano mi zwiedzić Czelabińsk". Zwiedziłem i, wyobraź sobie—nie poskutkowało. Wówczas kazano mi pofatygować się do Biericzowa. Uu—tam, bracie, we dwa tygodnie zmądrzałem! Czorta ze siebie zacząłem gorzałką wypędzać i oczyściłem się z grzechów tak zupełnie, że mi dla poratowania zdrowia pozwolono wyjechać na Kaukaz; wkrótce potym przyjęto mię do pułku, a kilka lat temu wyekspedjowano do kraju Priwislańskiego. Gdybym był zdrów, zacząłbym może „współdziałać", ale teraz śmierć już przez parkan na moje podwórze zagląda.

Widzisz, tak się przedstawiają moralne zwłoki narodowolca. Idź... nic nie rozumiesz... Śmierć idzie i ani jednego promyka nadziei... Podłość na podłości siedzi i łajdactwo pogania... Niema innej rady, tylko... nie zwlekając, zakochaj sią w Minnie Kupferschmidt. Ona pochodzi z tego samego narodu, co Henryk Heine... Rozumiesz: klin klinem. A zresztą—jaki ty nudny jesteś i z romantyzmem i z „polską intrygą" i z tymi uczciwymi oczami. Żeby cie-

bie już raz z pułku djabli wzięli! Kiedy się od nas wyniesiesz nareszcie?“

A jednak ten żywy trup nie zatracił zupełnie poczucia godności. Wyraz „Skatina!“ skierowany pod adresem wznoszącego toast Kaptiuchiewicza i pożegnanie z Maurycym na łożu śmierci, pożegnanie, zawarte w jednym słowie: „Prasti“,—mówią nam o dobrej w gruncie rzeczy i szlachetnej duszy nieszczęśliwego rewolucjonisty.

* * *

Prowadzi nas dalej poeta po samotnych drogach obowiązków „Siłaczek“, co nawet na łożu śmierci troszczą się o to, że niema jeszcze dotychczas „fizyki dla ludu“; prowadzi nas po drogach rozpaczliwych, wewnętrznych musów dr. Piotra, który z fanatyzmem doktrynera, starając się spłacić „nadwartość“, wydartą pracownikom przez ojca własnego, skazuje się na tułactwo; ukazuje nam następnie nieznane głębie duszy samotnej, która z przepastnych urwisk rozpaczy i zemsty dochodzi do zupełnego poddania się „słodkiej konieczności, największej mądrości“, jak ów chłop z nowelki „Cokolwiek się zdarzy—niech uderza we mnie“, chłop, pozbawiony w szpitalu obu nóg; zstępuje nawet autor do ducha myślenia żony urzędniczyny pocztowego, pani Ignacowej, której umysł „nie przekracza progów mieszkania“, która jednak ma tyle poczucia godności osobistej, że nie może wybaczyć mężowi popełnionej malwersacji pieniężnej i—idzie z dziećmi w świat daleki na los szczęścia („Ananke“).—W tym wszystkim odsłania przed nami autor dziedziny ducha nigdy dotąd nieznane, a zawsze obecne, odsłania widzenie spraw codzien-

nych, powszednich, o których jednak mówi w sposób nowy, niezwykły.

Czy to będzie obrazek „Na pokładzie", czy opowiadanie „O żołnierzu tułaczu", czy też inne nowelki, jak „Cienie", „Tabu", „Legienda o bracie leśnym" lub pierwsze powieści: „Promień", „Syzyfowe prace", „Ludzie bezdomni"—we wszystkich tych utworach widzimy prawdziwe objawienia duszy, które przerastają nasze codzienne widzenia spraw i wytwarzają w nas nowe drogi poznania, nowe organa uczuć.

Oto obraz rozpaczy i cierpień niezawinionych w nowelce „Tabu", obraz nieszczęśliwej kobiety, która, mając męża w szpitalu dla obłąkanych, tłumi w sobie miłość do innego mężczyzny, gdyż sakrament małżeństwa uczynił ją nietykalnym „tabu".

Ileż smutku, ileż męki jest w duszy młodego Marka Kuterwy z „Cieniów", gdy dręczy się myślą o niepewności władzy naszej nad żądzą brutalnych instynktów. Przez nagły błysk myśli w oczach swej uroczej narzeczonej Lili, w tych cudownych oczach, rozwartych pierwszym pocałunkiem w upojeniu miłosnym, dostrzega Marek zwierzęcy popęd instynktu. „Tak myśląc, wciąż usiłował sobie przypomnieć usta Lili, jej brwi, oczy i rzęsy, jej miłosne uniesienie... Obecność dla niej zachwytu wyczuwał z dokładnością, a przecie nie miał siły przywołać go z ukrycia... Wtedy, niby rozstrzygnięcie wszystkiego, ukazała sią Markowi myśl inna. Za bytności w Paryżu widział był w ogrodzie zoologicznym wielką misę kamienną, w ktorej leżało całe towarzystwo krokodylów. Jeden z nich, wielki płowy zbój, z pyskiem, jak grot olbrzymiej włóczni, przypatrywał się widzom, tkwiąc grzecznie bez

ruchu w płytkiej wodzie, niby kłoda. W owej chwili stanął w pamięci Marka wyraz jego oczu, a właściwie brak jakiegokolwiek wyrazu. Były to wielkie ślepia bez połysku, dawno zgasłe, patrzące niewiadomo jak, bo ani żarłocznie, ani ciekawie, a przecie w taki sposób, że to wejrzenie na zawsze, aż do śmierci, ryło się w oku i mózgu. Były to dwie gały z ołowiu, posiadające siłę widzenia, widzenia do gruntu, z bezgraniczną szczegółowością, a z przeraźliwym niedbalstwem. Marek dygotał, wspominając te ślepia i w mowie ich znalazł formułę dla wzruszeń swoich.

— Takie są oczy powszechnej natury stworzeń, mojej i Lili... myślał z bolesnym złamaniem w sercu".

Jesteśmy w niewoli materji. To jest naszą tragiedją. Zawsze Aryman trzyma nas w swoich szponach, bo, jakkolwiek z więzów jego wyrasta zguba i zaprzepaszczenie, z tego samego źródła wszakże płynie jedyne szczęście upojenia i ból rozkoszy.

* * *

Nie cofa się Żeromski przed niczym. Nie oszczędza sobie i czytelnikowi straszliwych i okrutnych widoków Oprowadza nas w „Promieniu" po Łżawcu, gdzie ideolog Raduski pracuje nad materjalnym i moralnym podniesieniem miasteczka i musi walczyć z czarującą demagogją zaściankową. Ukazuje nam tu w całej grozie gnijące ciało doktora Poziemskiego, który, lecząc bezinteresownie niezamożnych mieszkańców, zaraził się nosacizną i od pięciu lat zamęcza żonę zgryźliwością chorego nieuleczalnie. Nie zawaha się następnie pokazać nam wi-

szącego trupa doktorowej Poziemskiej, która, uległszy zakażeniu od męża, kończy samobójstwem.

III.
Urok życia i kategoryczny imperatyw.

Wszyscy bohaterzy Żeromskiego nie są ludźmi żelaznej woli, którzyby wierzyli ślepo i niezachwianie w swoje posłannictwo. Są to ludzie, w których nadmiar uczucia osłabił siłę ich energji, ludzie, którzy, pomimo najlepszych chęci, nie są zdolni nic uczynić dla innych, gdyż stale łamie im skrzydła fatalizm stosunków społecznych.

Tragiedja tych ludzi polega na tym, że słuszne w zasadzie ich dążenia i ideały, ale pojmowane zbyt jednostronnie i krańcowo, sprowadzają nieszczęście, zamiast korzyści i pożytku, zawsze bowiem starcie się ideału z rzeczywistością jest wynikiem tego, że ideał, będąc subjektywnym wytworem naszych władz duchowych, nie odpowiada rzeczywistości: albo ją przerasta, albo nie dorasta do niej. Dlatego też ludzie Żeromskiego, chcąc wtłoczyć stosunki społeczne w ramy idealnego szematu, łamią się lub giną pod parciem brutalnego życia. Im energiczniej, im gwałtowniej pracują nad urzeczywistnieniem ideałów, do których nie dorosła rzeczywistość, narażają się na tym większe, tym dotkliwsze konflikty tragiczne, które siłą swej potęgi łamią ich i niszczą zupełnie.

W początkowych swoich utworach przedstawiał autor walkę ideologów z fatalizmem zewnętrznym. Zagadnienie to jednak znacznie zostało pogłębione i postawione na szerszej podstawie w „Ludziach bezdomnych". Konflikt zewnętrzny przeniósł autor w sferę wewnętrzną, do duszy samego bohatera, który walczy nie tylko z otoczeniem, lecz prze-

dewszystkim z własnym swoim „ja“, z przywiązaniem do uroków życia, tego życia, które usiłuje przekształcić.

W danym wypadku Żeromski nie nosił się z zamiarem powiększania galerji nieszczęśliwych Raduskich, d-rów Piotrów, siłaczek — Bozowskich, nie chciał przedstawić walki między aspiracjami jednostki i ustalonym porządkiem społecznym o znaczeniu lokalnym, lecz szło mu o rozwiązanie zagadnienia bezdomności, jako problematu ogólno-ludzkiego, mniej więcej jednak umiejscowionego w czasie i przestrzeni.

* * *

Człowiek, opanowany przez jakąś ideję altruistyczną, musi pozostać „bezdomnym“, największym bowiem wrogiem pierwiastków altruistycznych w duszy ludzkiej jest naturalna potrzeba szczęścia osobistego, potrzeba własnego „domu“, w którym można uwić sobie „gniazdko“, pełne czaru i powabu. Owo ciepło łagodne ogniska domowego, owo przywiązanie do najbliższych, wchodząc w zatarg z upodobaniami i sympatjami dla szerszego ogółu, zwykle bierze górę, gdyż wymaga tego naturalny porządek rzeczy. Ten więc tylko wytrwa na drodze poświęcenia, kto nigdy nie spocznie pod strzechą własnej chaty, kto na zawsze wyrzeknie się szczęścia osobistego. Nie wróci jednak na drogę obowiązków społecznych ten, kto chociaż przez chwilę odda się uciechom życia rodzinnego, gdyż „człowiek — jak mówi d-r Judym — tak samo przywiązuje się do prostego kilimka, jak do gobelinu, do zydla, jak do otomany, do światłodruku, wystrzyżonego z czasopisma, jak do cennego obrazu‘. W tym cichym, skromnym ognisku rodzinnym w tym samym stopniu, jak i w wielkim pałacu może

zamieszkać pasorzyt szarzyzny, który farysa idei zamieni na pospolitego filistra.

Nie dowierzając sobie, rzuca Judym kochaną kobietę na pastwę losu, odpycha ją brutalnie od siebie.

— Ja jestem z motłochu, z ostatniej hołoty—mówi Judym z rozpaczą do Joasi—ty nie możesz mieć wyobrażenia, jaki jest motłoch. Jesteś z innej kasty... Tu ludzie w trzydziestym roku życia umierają, bo już są straceni. Dzieci ich to idjoci. Otrzymałem wszystko, co potrzeba... Muszę to oddać, com wziął. Ten dług przeklęty... Nie mogę mieć ani ojca, ani matki, ani jednej rzeczy, którąbym przycisnął do serca z miłością. Muszę się wyrzec szczęścia. Muszę być sam jeden.

— Ja cię nie wstrzymam...—mówi Joasia.

— Ty mnie nie wstrzymasz—odpowiada jej Judym —ale ja sam nie będę mógł odejść. Zakiełkuje we mnie przyschłe nasienie dorobkiewicza. Ja siebie znam.

* * *

Prowadząc swych bohaterów na pole pracy społecznej, ustrzegł się jednak Żeromski szablonu i sztucznej deklamacji swoich poprzedników. Bohaterzy jego —to nie patentowani bojownicy i męczennicy z powieści „dla rodzin polskich“, lecz ludzie, ludzie, odczuwający głęboko wprawdzie niedolę i nędzę ludzką, lecz tylko ludzie. Nie są oni wolni od pobudek egoistycznych, nie mówią o ideałach społecznych słowami poetów, owszem, często w chwilach rozdrażnienia klną strasznie, demokratycznie, ordynarnie, po chłopsku, nienawidzą tego wstrętnego, ciemnego, brudnego motłochu za to, że kala i plugawi swym istnieniem naturę, że odbiera im spokój i szczęście i zmusza ich do poświęceń.

Nie tradycyjne uczucie miłości chrześcijańskiej odzywa się w duszy dr. Judyma, gdy skurcz bólu owłada jego sercem na widok ludzi, którym życie upływa w nędzy i poniewierce—to wspomnienia nędzy, w której się sam urodził, to wspomnienia tych wysiłków szalonych, które go dźwignęły z „motłochu". Nad przykazanie miłości bliźniego przekłada swój głos wewnętrzny, który mu nie pozwala patrzeć obojętnie na krzywdę innych ludzi.

W ostateczności dochodzi dr. Judym do przekonania, że musi być sam i rozstaje się z Joasią, która odchodzi z rozdartym i złamanym sercem.

Pozostaje więc Judym sam, ale z rozpaczą w duszy, a ponieważ nie jest charakterem spokojnym, silnym i zrównoważonym, przeciwnie, jest to natura chwiejna, pełna sprzeczności i rozdźwięków, nie można wierzyć w owocność jego pracy, pomimo najszczerszych pobudek z jego strony.

Nie dość tego. Można przypuścić z wielkim prawdopodobieństwem, że Judyma czeka taki sam los, jak i inżynjera Korzeckiego, który, chcąc pracować nad szczęściem innych, pozostał „bezdomnym" i ukrywał prawdziwe swoje oblicze pod maską wytwornego ironisty do chwili, gdy mu nie „zbrakło sił". Wtedy nie pozostawało mu nic innego, jak rozstać się z tym światem.

* * *

Wskutek wadliwej nieco budowy i kompozycji dzieła, osoba d-r Judyma wysuwa się zanadto na czoło utworu, gdyż właściwie powieść ta ma nie jednego bohatera, lecz całą grupę bohaterów, będących uosobieniem różnych faz konfliktu tragicznego, który jest głównym przedmiotem powieści. Właściwie do ludzi „bezdomnych" należą i Ko-

rzecki, i brat dr. Judyma—Wiktor, i jego żona, i właściciel Cisów, Leszczykowski, sympatyczny dziwak, mieszkający w Konstantynopolu, i dyrektor Węglichowski, i administrator Krzywosąd.

Jeden tylko z tej grupy starszego pokolenia „bezdomnych“, t. j. jeden z trzech ostatnich, Leszczykowski, jest sobą. Pomimo różnych przejść życiowych pozostał idealistą. Chociaż jest zamożny, nie ma jednak „domu“ i marzy o powrocie do kraju, marzy o „domu“ na stare lata. Krzywosąd zaś i Węglichowski są idealistami tylko w teorji, gdyż w praktyce pogodzili się z rzeczywistością, skoro znaleźli na stare lata jaki taki dach nad głową; nienawidzą młodych reformatorów, gdyż dbałość o poprawę stosunków może narazić ich na różne nieprzyjemności i zakłócić ich spokój.

* * *

Co zaś do charakterów kobiecych, nie spostrzegamy w „Ludziach bezdomnych“ typu „nowej“ kobiety. Joasia jest to natura czysta, bierna, nie buntująca się, pełna wytrwałości i poświęcenia, jak tysiące innych kobiet, z tym tylko chyba wyjątkiem z pośród tysiąca innych, ale z wyjątkiem nadzwyczaj charakterystycznym, że praca dla niej nie jest jedynie „piękną“ rzeczą, jak dla owej damy, która, zapytana przez Sienkiewicza, dlaczego, spotkawszy biedaka, umierającego z głodu, daje mu grosz—odpowiedziała: „Dlatego, że miłosierdzie jest piękną cnotą“. „Otóż założę się—mówi Sienkiewicz dalej, że mężczyzna, dający grosz, nie daje dla tak idealnego celu, ale poprostu, że żal mu biedaka, który nie jadł“.

Naogół, zarówno Joasia, jak i inne postacie kobiece (z wyjątkiem chyba buntującej się przeciwko uświęconym

przesądom żony obłąkanego z nowelki „Tabu") są u Żeromskiego wyłącznie zjawiskiem, które budzi w jego bohaterach pewne uczucia i myśli i wywołuje walki wewnętrzne. Żadnych wszakże zarzutów z tego powodu nie można robić Żeromskiemu, gdyż zmiana natury kobiecej jest niemożliwą, a może nawet zbyteczną i niepożądaną.

Niema jednak w kobietach Żeromskiego owego bezkrwistego sentymentalizmu, jaki się przejawia w bohaterkach naszych ciepłych swojskich powieści. W kobiecie widzi Żeromski zarówno duszę i ciało. A jeżeli nawet wysunie na pierwszy plan stronę fizyczną, to w żadnym razie nie ujrzymy tu scen sypialnianych z sienkiewiczowskiej „Rodziny Połanieckich", lecz niewiele obrazów, tchnących jednak żarem prawdziwej namiętności, żarem rozszalałych płomieni.

Z całokształtu zjawisk życiowych autor „Ludzi bezdomnych" nie wyodrębnia kobiecości pod nazwą „czystego erotyzmu". Kobieta stanowi dla niego składową część życia, jak ideja, piękno, nauka, sztuka, moralność, religja i t. d. Niema szczęścia bez kobiety, ale wszystkim dla mężczyzny nie będzie. „Bezdomni" ludzie Żeromskiego w tym samym stopniu, z tą samą siłą tęsknią do miłości, jak i rwą się do czynów na polu obowiązków społecznych. Taki jest stosunek Żeromskiego do kobiety w początkowych utworach, zwłaszcza w „Promieniu", „Syzyfowych pracach" i w „Ludziach bezdomnych"—w późniejszych swych utworach, jak: w „Popiołach", a szczególniej w „Dziejach grzechu" i „Urodzie życia" zagadnienie to autor znacznie rozszerza i pogłębia, jakkolwiek ostatecznie go nie rozstrzyga, jest to bowiem problemat, który może być rozwiązywany, ale nigdy—rozwiązany.

* * *

Błędnie dopatrywano się w „Ludziach bezdomnych" apoteozy ideałów społecznych. Starano się nawet narzucić autorowi ujawnienie takich poglądów, o jakich w żadnym razie autor nie myślał, sam bowiem takt artystyczny nie pozwoliłby mu zająć bezpośrednio takiego lub innego stanowiska, gdyż wycisnęłoby to na utworze piętno tendencyjności, które stanowczo obniżyłoby jego wartość, jako dzieła sztuki.

Autorowi chodziło nie o idealizację tych lub innych uczuć, lecz jedynie o odtworzenie tragiedji na tle starcia się obowiązków społecznych z uczuciami i potrzebą szczęścia osobistego. Zarówno w „Ludziach bezdomnych", jak i w innych utworach stoi Żeromski wyłącznie na gruncie psychologiczno-artystycznym.

Już to samo, że autor nie szczędzi dr. Judyma i znęca się nad nim w okrutny sposób, jak i wogóle nad wszystkimi swoimi bohaterami, już to samo, że autor często mówi o „szewskiej pasji", przejawiającej się w wielu czynach dr. Judyma, tego dziecka motłochu, który jest synem szewca—pijaka, bratem robotnika i wychowankiem upadłej kobiety; to dokonywanie prawdziwej wiwisekcji na jego osobie, to wykazywanie na każdym kroku powierzchowności jego kultury—wszystko to świadczy o zupełnym braku jakiejkolwiek tendencji w powieści.

Jakąż zemstą na osobie Judyma jest opis jazdy jego do samobójcy Korzeckiego w pędzącym powozie! „Judym wysiadł ze swego powozu i ruchem instynktownym skoczył do tamtego. Konie pędziły, jak huragan. Patrząc na ich mokre kadłuby, lśniące się w burym kurzu, Judym myślał tylko o tym, jak piękna jest taka jazda. Było mu dobrze, miło, pysznie, że to po niego, mianowicie, pędzą

z taką furją. Rozparł się, wytężył nogi“... Mści się autor do tego stopnia nad Judymem, że opowiada nam, jak zdają mu się być nawet dobrymi, słusznymi i sprawiedliwymi wszystkie łotrostwa eleganckiego i dystyngowanego „łobuziny“ Karbowskiego, narzeczonego i późniejszego męża szlachetnej i uroczej panny Natalji.

Wszystko to jednak nie przeszkadza Żeromskiemu w granicach, dozwolonych przez warunki artystyczne, korzystać z przysługującego mu prawa i nie ukrywać właściwego swego oblicza, „oblicza człowieka“. Bezwątpienia, zaszkodziło to ogólnej harmonji utworu, potężna jednak fala szczerego i serdecznego uczucia, gwałtowne wybuchy liryzmu wynagradzają nam wszystkie te braki. „Powieść— jak słusznie podkreśla to Matuszewski, mówiąc o „Ludziach bezdomnych“—pomimo tych wad, sprawia silne i wstrząsające wrażenie, a tym samym stwierdza rację swego bytu. Dzieło Żeromskiego nie jest rzeźbą, wykutą starannie w twardym i trwałym marmurze, lecz miękkim modelem glinianym, na którym znać jeszcze surowe dotknięcia drżących nerwowo palców wzruszonego snycerza —to prawda. Ale ten model gliniany żyje, cierpi, płacze i kocha... Zapewne, gdyby autor, zamiast rozlewać swoje uczucia szeroką i widoczną strugą, skanalizował je niejako, ujął w tamy i rozprowadził po ukrytych żyłach organizmu artystycznego, niby krew purpurową,—powieść nabrałaby jednolitości i skupienia. Kto wie jednak,—czy harmonja i poprawność nie przygasiłaby żaru uczucia, które obecnie bucha z jakąś żywiołową potęgą, szerząc dokoła siebie nietylko ciepło, lecz i—ból“.

„Ludzie bezdomni“—to smutne i posępne pieśni naszych czasów, to ponury epos współczesny, opiewający

najdotkliwsze troski naszych epok. Świat, któremu Judym wypowiada walkę, jest jeszcze zbyt silny i potężny, by można mieć nadzieję zwycięstwa. Muszą więc ginąć pierwsi bojownicy. Takie jest podłoże tragiedji nowego gatunku ludzi.

Tragiedja ta została wcielona w postać Judyma, który narówni z Płoszowskim jest wcieleniem potrzeb współczesnego pokolenia. Stoi jednak na przeciwległym biegunie w stosunku do sienkiewiczowskiego bohatera. Płoszowski bowiem jest schyłkowcem, nie posiadającym żadnego dogmatu, któryby go wiązał bliżej z życiem, jest synem wymierającego świata. Judym zaś, jakkolwiek jest rozbitkiem życiowym, rozpoczyna nowy okres w historji, gdyż posiada dogmat, który mu stale przyświeca i który stara się wcielić w czyn.—Czy ideały, którym służy Judym, mają rację bytu,—przyszłość pokaże. Zresztą, kwestja ta obojętna jest dla krytyka, jakkolwiek bardzo ważna dla historyka cywilizacji i moralisty, którzy dzieła sztuki traktują z innego punktu widzenia, niż estetycy.

IV.
W świecie „popiołów".

Wielka i wyjątkowa uczuciowość i nadmierna wrażliwość na ból i cierpienia ludzkie jest znamienną cechą w twórczości Żeromskiego. Wszystkie utwory jego od samego początku przesycone są najszczerszym liryzmem, dochodzącym w chwilach wysokiego napięcia do prawdziwego tragizmu.—Na razie jednak nie mógł Żeromski opanować swoich wzruszeń wewnętrznych. Stąd w utworach początkowych wiele zgrzytów i scen wprost okropnych, „bezlitosnych".

Nie brak tych przykrych scen jeszcze i w „Ludziach bezdomnych". I tu również jeszcze siedmioletnia dziewczynka bierze w „mordę" od matki za nieumiejętność żebrania na ulicy. W „Popiołach" jednak dysonanse te już zupełnie znikają, rozlewają się w potężnej burzy szalejących żywiołów, rozpływają w gwałtownych wichrach straszliwych zapasów, jakimi drga całość, ujęta w szerokie ramy epickie, dzięki którym utwór wznosi się na wyżyny doskonałości artystycznej.

Na pozór powieść rwie się, rozpada na luźne fragmenty, nie pozostające z sobą w ścisłym związku. Po bliższym jednak przyjrzeniu się, spostrzegamy, że dzieło to ma swoją wewnętrzną logikę, że te poszczególne epizody składają się na jedną żywą, organiczną całość wielkiego, zdumiewającego swym ogromem dzieła, prawdziwie pomnikowego, dzieła, stojącego bezsprzecznie narówni ze wszystkimi utworami największych genjuszów świata, a w pierwszym rzędzie obok „Wojny i pokoju" Tołstoja.

* * *

Umysł Żeromskiego lubi olbrzymie, nieogarnione widnokręgi myśli, które stanowią jeden z niezbędnych czynników poezji wszechludzkiej. Z wielką też siłą i prawdą oraz z żarem prawdziwej namiętności odtwarza autor „Popiołów" zarówno potężne uczucia i aspiracje indywidualne Sułkowskiego, jak i dociekania filozoficzne księcia Gintułta.

Równie wspaniałym, jako jedyny w swoim rodzaju, jest w „Popiołach" symbol uczuć i pragnień, składanych na ołtarzu poświęcenia dla ogółu pod sztandarami Boga wojny, zarówno przez młodych entuzjastów — Krzysztofa Cedrę, Rafała Olbromskiego, Wyganowskiego, jak i starych weteranów, gienerałów Dąbrowskich, Sokolnickich, Fisze-

rów, Kniaziewiczów, Poniatowskich, albo też nawet złotą młodzież w rodzaju Jarzymskiego, lub tych prostych chłopów Gajkosiów, Michcików, tych mazurów, którzy „mazowieckimi garściami ściskają delikatne gardziołki Aragonek“. Wśród deszczu i gradu kul ci nieustraszeni żołnierze sieją przed sobą postrach na tysiące mil. W ogniu i dymie idzie z nimi nieprzeparta burza zwycięskich potęg i wznosi ich na zawrotne wyżyny sławy.

Ale ogarnia nas podziw i prawdziwe zdumienie nietylko wobec szalonych i wprost nadludzkich wysiłków bohaterów z nad Warty i Wisły. Nie mniej zdumiewa niesłychane męstwo i upór żelazny ludu hiszpańskiego, tej potęgi fanatyzmu, przeistoczonego w huragan rozpętanych żywiołów, gdzie obrońcy, przeszywani bez miłosierdzia grotami polskich lanc, wieszają się jeszcze u szyi końskich, rzną ostrzem noża kłęby rumaków i godzą w serce jeźdźca. Prawdziwym jednak dreszczem grozy przejmuje nas ten szał potwornych zapasów, ów obłęd zemsty i zaciekłości, to piekło rozpaczy i masowego gwałcenia w posępnych murach Saragossy. Każda zdobyta piędź ziemi okupiona tu jest całymi potokami krwi, tysiącami istnień ludzkich.

Zwarły się tu dwa fanatyzmy: obydwa walczą w obronie swej ziemi z zaciętością szaleńców.

Dziwne jednak fatum zawisło nad losem Polaków: wyzwolenie własnej ojczyzny zmusza ich do mordowania chłopów hiszpańskich. Ale walczą bez wyrzutów sumienia, bo hasłem ich: „Polska przez Napoleona!“ Nawet duszą nie stoją po stronie Hiszpanów, z wyjątkiem chyba nielicznych jednostek w rodzaju kapitana Wyganowskiego, co prezentuje broń przed umarłą zakonnicą, która,

chroniąc się przed napadem ułanów polskich, wbiła sobie w pierś ostrze sztyletu. Również odosobniony jest śliczny obraz obrzucania różami śpiącej Hiszpanki przez Krzysztofa.

Ludziści, urodzeni w różnych sferach, w różnych szerokościach gieograficznych, niepodobni do siebie pod wielu względami, często nienawidzący się wzajemnie, mają coś, co ich jednoczy: wierzą w Polskę i mają cześć dla gienjuszu Napoleona.

Nakaz społeczny u tych ludzi, kategoryczny imperatyw, przechodzi w jakąś chorobliwą nadczułość, w jakąś ekstatyczną żądzę poświęceń i ofiar.

Szereg wypadków, odtworzonych na tle tych obowiązków narodowych, zmienia się pod piórem autora w prawdziwą epopeję czynów bohaterskich, czynów tytanicznych.

Nic jednak w tych ludziach niema schematycznego, Autor umie wlewać w nich tchnienie życia. W duszach tych postaci znajduje się nadzwyczaj bogata i różnorodna skala instynktów, pożądań i uczuć. Ale co najważniejsza, że zasadnicze rysy każdej z tych postaci rzucają się w oczy odrazu: dosyć jednego, dwuch obrazów, by móc uchwycić nietylko ogólną linję charakteru, ale często i głęboko ukryte zakątki duszy.

Przepyszny pod tym względem i niezmiernie charakterystyczny jest opis przeprawy Rafała i Krzysztofa przez granicę. Wybornie uchwycony tu jest kontrast i przeciwieństwo charakterów owych młodzieńców, przekradających się w szeregi wojsk napoleońskich. Gdy przewodnik, który ich przewoził łódką na drugi brzeg Wisły, poległ od kul żołnierskich i zrozpaczony Krzysztof, wzno-

sząc obłąkane oczy na Rafała pyta: „Cóż teraz będzie? Zlituj się nade mną! Cóż ja teraz z nim pocznę?“— Rafał, ściągając przemokłe buty, najspokojniej odpowiada: „Wiesz co, ty nadzwyczajnie nadajesz sie do stanu żołnierskiego. Bardzoś sobie właściwy zawód obmyślił. Bardzo! Jeżeli nad każdym trupem wojny będziesz tak piękne wigilje śpiewał, to z ciebie będzie największy oficer w armji... Przedstawią cię gienerałowi Napoleonowi, jako żołnierza nad żołnierze do stosownej nagrody“.

Ale ten uczuciowy i łagodny Krzysztof ma chwile, w których zachowuje się, jak prawdziwy rycerz niezłomny. Gdy, chcąc wynagrodzić wdowę po przewodniku, wyrzucił na stół całą zawartość swej kieszeni, Rafał zaś rozkazującym szeptem kazał mu zebrać pieniądze i dać jej co najwyżej pięć dukatów, ten „odtrącił go precz od siebie i giestem tak nieoczekiwanym, spojrzał takim wzrokiem, że Rafał uchylił się dość pokornie“.

* *
*

Jako liryk podmiotowy ogarnął Żeromski w „Popiołach“ jeszcze szerszy zakres życia. Z niesłychaną, wprost wyjątkową siłą i wrażliwością maluje odwieczną potęgę miłości, jej bóle i męki, rozpacz i szaleństwo, gdy mówi o stosunku Rafała do Heleny lub do księżniczki Elżbiety, późniejszej pani Ołowskiej. Takie obrazy, jak pobyt w górach, jak rozpacz Rafała po stracie Heleny, mają w sobie tyle czaru niesłychanej poezji, tyle królewskiej mocy i potęgi, tyle blasku oślepiającego, że każde zdanie, każde słowo niemal staje się jakby jakąś dziwną, głęboką muzyką, wywołującą swoim brzmieniem krainy zaświatów, bardziej zwodnicze, mniej uchwytne od snu, staje się jak-

by błękitną mgłą tęsknoty, w której dusza płynie po niezmierzonych obszarach światów zaczarowanych.

Takie zaś obrazy, jak stan duszy Rafała po walce z wilkiem, jak uderzenie Rafała szpicrutą przez Elżbietę, gdy ten chciał ją chwycić w swoje ramiona, jak scena w buduarze pani Ołowskiej, gdy Rafał nie poprzestaje na objawach czystej miłości ze strony Elżbiety, lecz domaga się od niej całkowitego oddania się—obrazy takie stoją nietylko na wysokości wielkiego artyzmu i oryginalności, ale uderzają wprost gienjalną prawdą psychologiczną. „Wstała — mówi Żeromski o pani Ołowskiej, gdy chciała już wyjść z pokoju — i, odsunąwszy go (Rafała), skierowała się ku drzwiom, którymi była weszła. Ale nim ich dosięgła, zawołał na nią cichym szeptem oszalałej rozpaczy, ślepej niedoli, niezwyciężonej miłości. Zawahała się... Potym wróciła, jęcząc cicho i gryząc zębami chustkę".

Bo, pomimo wszystko, Elżbieta szalała za „wilczymi oczami" Rafała. „Chciałabym zawsze—zwierza się Rafałowi—tak wspominać moją w Grudnie aleję, jak ją dotąd wspominam. Tam to chodziłam wieczorami do szaleństwa gardzić twoją zbójecką napaścią. Tam to chodziłam patrzeć w mrok i niby na jawie widzieć twe wilcze oczy, wbite we mnie, jak haki, twe śmiertelnie uśmiechnięte usta, słuchać, jak w piersi serce łomoce. Chodziłam w puste ciemniki tęsknić, żebyś raz jeszcze spróbował napaść tak samo i żebym cię mogła zabić od jednego ciosu, nie rzemiennego pręta, nie! Żebym cię mogła zabić od jednego ciosu sztyletu w huczące serce. Miałam go zawsze w pogotowiu".

*
* *

W wizjonerstwie swoim dochodzi autor „Popiołów“ do szczytów artyzmu, odsłania bowiem przed nami najgłębsze tajniki duszy ludzkiej, skąd w żywiołowym pędzie wytryska namiętność, nie mająca w swym pierwotnym stadjum żadnego jeszcze zabarwienia.

Bardzo jednak rzadko ludzie Żeromskiego utrzymują się na jednakowym poziomie etycznym: jedna i ta sama postać raz zdobywa się na czyn bohaterski, innym razem na zbrodnię; raz jest najszlachetniejszym człowiekiem, drugi raz—najgorszym nikczemnikiem. O takim lub innym czynie decyduje mniejszy lub większy stopień emocji w danym momencie. Sprzeczności te jednak nie zmieniają ogólnych, zasadniczych rysów charakteru.

Rafał np., oddany całą duszą Krzysztofowi, w chwili podnieconej zazdrości, myśli o zamordowaniu najlepszego swego przyjaciela. „Zdusił w sobie wściekłą zazdrość, bezlitosną wolą wpakował ją na dno. W pewnej chwili raz jeden pomyślał z postanowieniem żelaznym: „zduszę tego chłystka“. W kilka godzin później powstaje jeszcze gorsza myśl w głowie Rafała. „Usłyszał oddech śpiącego Krzysztofa i oto już drugi raz uczuł w sobie nienawiść. Dla niego była łaskawą. On tutaj odniósł tryumf.. Pchnęła go z łóżka nagła myśl. Cóż trudnego? Właśnie są okoliczności potemu. Wyjdą w nocy. Puszczą się w manowce nadrzeczne. Tam krótki strzał w ucho głupca i pod lód. Och, i teraz nie byłoby to trudne chwycić gardziel tego szczygła i zatrzymać na zawsze oddech. Za cenę jednego uścisku, za cenę jednego sam na sam—czegożby nie uczynił“.

Nawet szlachetny i łagodny Krzysztof nie jest wolny od niezbyt sympatycznych rysów. Pod wpływem zazdro-

ści nie może się powstrzymać, by nie dać nie odczuć Rafałowi swojej łaski wielkopańskiej. „Zapiszę ci—mówi Krzysztof do Rafała—ale nie tak znowu wiele. Co najwyżej mogę ci w puściźnie przekazać ten frak, który masz na sobie i w którym tak misternie stroiłeś piruety. Pończochy również i trzewiki...“

Dzięki umiejętnemu kojarzeniu sprzeczności osiąga każdy autor daleko większe rezultaty, niż przy upraszczaniu charakterów, od prostolinijnych bowiem i harmonijnych konstrukcji psychologicznych wieje chłodem i sztywnością, np. od postaci z epoki pseudo—klasycznej, w której występowały nie zróżniczkowane i złożone charaktery, lecz oschłe typy, pozbawione życia.

W kojarzeniu tych sprzeczności do prawdziwego mistrzostwa dochodzi Żeromski. To też każda z postaci jego jest pełna życia, które w niej drga, wre i kłębi się niepowstrzymanym pędem.

Rzadko jednak która postać Żeromskiego jest tak skomplikowana, jak Rafał. Nawet można powiedzieć, że wprost przeładowany jest nadmiarem pierwiastków psychicznych. Ale w każdym razie natura taka, jak Rafał, która nie da się ogarnąć jednym rzutem oka, jest nie mniej żywa, a nawet często zgodniejsza z życiem, gdyż rozwija się na bardzo szerokim tle z uwzględnieniem wszelkich stanów, nastrojów, dreszczów i t. p. składników i elementów duszy ludzkiej.

Rafał, będąc człowiekiem o głowie nietęgiej i sercu niezbyt przykładnym, należy do typu ludzi, którzy nie mają nic wspólnego z intelektualizmem. Jest to prawdziwie żywiołowa natura o wielkiej pełni życia, przejawiającej się w zuchwałych czynach i bajecznej wprost lekkomyśl-

ności. Jednym słowem, natura hojnie obdarzyła go wszystkimi darami o chareaktrze przedewszystkim erotycznym. Straszną też siłą fizyczną i niesłychaną zuchwałością działa na kobiety. Tu tkwi główna tajemnica powodzenia Rafała, nie zaś—w urodzie jego, o której nawet nic nam nie mówi Żeromski.

Z jakim uwielbieniem Helena przywiera ustami do blizn jego, pozostałych po walce z wilkiem! „Czekałam na ciebie tak długo, przez całą młodość... Tu, na twoich piersiach był wilk, tu, gdzie tak bije serce! Aleś go zabił. O, panie mój! Straszna morda wilcza i białe kły były tu, obok gardła. Krzywe pazury wbijały się między żebra, a ślepia patrzały w twe oczy! Jakżeś jest mężny, silny i straszny! Jakżeś jest niezwyciężony! Mocniejszy jesteś, niż zima, niż lód, niż wicher! Mocniejszy jesteś, niż wilk. Ty się nie boisz nikogo na ziemi! Masz przy sobie sztylet, nabitą kulami broń, ale nadewszystko ty jeden masz serce z żelaza. Drwisz sobie i śmiejesz się wesoło z ludzi, przyrody i ślubów. Nie boisz się nikogo, nikogo, nikogo na ziemi. Ani ludzi, ani zwierząt! Któż może wyjść naprzeciwko nas? Powiedz... Nikt! My jesteśmy sami jedni na świecie! Jesteś straszny! Jesteś piękny! Drżę na samą myśl... Jestem twoją służebnicą... O, miły...“

Wszystkie węzły i stosunki, jakimi była złączona z rozumnym i szlachetnym swym mężem, zniszczone zostały przez ogień żądzy i pragnień między nią i Rafałem. Bo potęga namiętności nie zna granic,—wyklucza rozum i wolną wolę. Jest to żywioł, stojący poza dobrem i złem. „Czemże ty jesteś—myśli Helena o mężu swoim—który chciałeś nazwać mię żoną? Ktoś ty jest i skąd wziąłeś prawo nad moją pięknością?... Potworny jesteś i obmierzły w twojej

mądrości i dobroci, z uśmiechem cnoty na ustach i od szukania na ziemi prawdy ze zmarszczkami na czole! Głowa twoja jest zimna i ciężka, słowa twoje żelazne, mądre i obojętne. Nie pachnie ani jeden wyraz, nie obudzi żalu ani tęsknoty... Gardzę twoim nieprzezwyciężonym rozumem i wspaniałym sercem. Jeśliś wyższy ode mnie, to tobą za to właśnie gardzę! Jeśliś jest lepszy ode mnie, to tobą gardzę po stokroć!... Wszystkam jest jego w marzeniach całej młodości..."

Zdawałoby się, że nic nie może być równego rozpaczy Rafała, błądzącego w górach i lasach po stracie Heleny. A jednak wkrótce potym szaleje Rafał za inną kobietą, mówiąc jej nawet, że nigdy jeszcze nie kochał. Nie można go wszakże, mimo to, posądzać o nieszczerość: sam wierzy w swoje własne słowa,—gdy bowiem w kilka lat ukazuje mu się ~~wkrótce~~ widmo Heleny, zwraca się doń z zupełną obojętnością: „Co mnie i tobie, niewiasto? Tyś już jest popiół, nie tylko jako ciało i krew, nie tylko jako piękność — nie tylko jako wspomnienie żywe piękności, ale popiół, jako uczucie, a jam jest młodość, siła i żądza. Nic nie trwa wiecznie. Ostatni jeszcze przyjdzie wiatr i ostatnią garstkę popiołu uczuć w nicość rozwieje".

Taki jest naturalny porządek rzeczy. Na dnie wszystkich marzeń i uniesień wyrastają popioły. Sława, bohaterstwo, miłość—wszystko jest złudzeniem. Ironja życia na każdym kroku zwraca się przeciwko najczarowniejszym pragnieniom i nadziejom. „Z pobojowisk napoleońskich mówi Feldman—bije z dymem krwi nie dym kadzideł i chwały, ale skarga rozdzierająca przeciw wojnie, przeciw wszystkim jej barbarzyństwom, zdradom, okrucieństwom;

z obrazów życia domowego i miłosnego bije skarga na zawodność i kruchość wszystkich ludzkich uczuć... I tu i tam—popioły... I to, jest wrażenie dominujące—mimo wielu ustępów, w których poeta daje się porywać żywiołowej sile walki i czynów orężnych; nie to „bohaterstwo“ jest treścią, lecz... popioły“.

* * *

Nie mniej wspaniałe tryumfy święci Żeromski, gdy zstępuje z wyżyn w świat życia codziennego, w świat tych starych Olbromskich, Cedrów, w świat dziwaków Trepków i oryginałów Nardzewskich wraz z ich sługami Kacprami i Wickami, gdy w przepysznych barwach maluje te polowania w dawnych dziewiczych lasach polskich, te polskie kuligi, złożone z kilkudziesięciu sań, co „budzą całą okolicę radosnym głosem dzwonków, brzmiącym łoskotem janczarów, trzaskaniem batów na cztery konie, wrzawą okrzyków, bębnów, fujarek, melodją śpiewów i muzyki“, gdy opowiada o egzekucjach chłopów, dawnych żołnierzy —wiarusów, co nie chcą chodzić na „pańskie“, gdy mówi o „elegancji sandomierskiej“ z pod Klimontowa, gdy wreszcie nie pomija żadnego najdrobniejszego szczegółu z tego żywotnego i nieżywotnego świata, który jest czymś więcej, niż zwyczajnym odtworzeniem rzeczywistości.

W całym jednak blasku i przepychu zajaśniał gienjusz Żeromskiego w malowaniu przyrody. W opisach tych odbił się cały stan duszy jego ze wszystkimi jej uczuciami i złudzeniami. Doznajemy wrażenia, że te mgły i błękity, ten szept każdego drzewa—zlewają się w jakiś niepojęty sposób z każdym stanem naszej duszy. Ta natura w całym pięknie półsennego bytu jest jakby nieogarnioną wizją duszy, która tęskni do niepamięci,

bezczucia; natura, która koi, pieści i kołysze nasze smutki, bóle i tęsknoty.

* * *

Nie można się oprzeć urokowi tego dzieła, gdy wrzynają się w duszę naszą przedziwne i tajemnicze fale obłoków płynących, nie możemy się oprzeć, gdy odsłania się przed nami niezgłębiona otchłań duszy ludzkiej, z której wyrastają krwawe, płomienne kwiaty cierpień; gdy otwiera się przed nami bezmiar uczuć i przeżyć, które, mieniąc się w nieskończonym bogactwie kształtów, barw, dźwięków i oczarowań, upajają nas widokiem straszliwego piękna i budzą niewysłowioną rozkosz.

Wszystko to świadczy, że Żeromski ogarnął niesłychanie szeroki zakres życia i natury, że dał utwór, w który zaklął duszę całej epoki w jedną logiczną i artystyczną całość, zasługującą na nazwę prawdziwego arcydzieła.

„Powieść z końca XVIII i początku XIX wieku“ — to olbrzymia niezrównana symfonja, ale nie na temat zewnętrznego aparatu efektów, to nie przeszłość w operetkowej odległości, to nie teatralny obraz wrzaskliwego motłochu uherbowanych parobków w kolorowych pióropuszach, do czego przyzwyczaiły nas zwykłe powieści historyczne, zwłaszcza powieści Sienkiewicza o niesłychanie konsekwentnej budowie i perspektywie.

Jest to zupełnie co innego.

Nie chodziło Żeromskiemu w „Popiołach“ o prawdę historyczną, jakkolwiek obraz epoki jest całkiem zgodny z tą prawdą; nie chodziło mu również o odtworzenie wypadków, jako czegoś zewnętrznego. Nie! Zadaniem jego było zmusić nas do przeżycia duszy całej epoki, podob-

nie, jak i całe dzieło jest wynikiem przeniknięcia się nią w całej pełni, we wszystkich jej wzlotach i upadkach, jest obrazem załamania się minionych dni chwały i wielkości w duszy autora. Historja tych wypadków—to najwewnętrzniejsze dzieje samego Żeromskiego, to obraz najgłębszego przeżywania tych czasów w ziejącej otchłani jego „ja",—to objektywizacja tych stanów i uczuć, jakich doznał twórca w zetknięciu się z krwawym ogniem szalejącego w rozpaczy i chwale ducha polskiego.

Na rzeczy te nie patrzymy, nie widzimy ich, lecz przeżywamy je wewnątrz nas samych.

A jednak, pomimo to, ileż tam życia, jaki przepych barw i tonów, jakie wspaniałe i odległe perspektywy odsłaniają się z poza mgieł tych objawień twórczych, jakaż nadzwyczajna ilość najróżnorodniejszych światów i obrazów! Wszystko to składa się na wspaniałe dzieło, skupiające w sobie duszę polskiego cudu, który w nieustannym zachwycie wskrzesza życie z *popiołów*.

Poza płaszczem przemijających ornamentów tkwi w tym dziele wielka otchłań duszy polskiej, najróżnorodniejszych jej objawów, duszy, będącej siedliskiem potężnych uczuć i pragnień, które, strojąc się w cudowne szaty językowe, układają się pod względem kompozycji architektonicznej w kunsztowny obraz tajemniczych wizji.

Nie zmniejszają wartości utworu motywy czysto polskie, jakie są osnową tej powieści. Pomimo tych motywów, problematy i zagadnienia, stanowiące przedmiot „Popiołów", nadają im znaczenie ogólnoludzkie, trwałe i wieczne, zagadnienia te bowiem, pomimo szaty polskiej, poruszone są przez Żeromskiego w sposób tak nowy, oryginalny i nawskroś osobisty, że „Popioły" co do siły, głębi i polotu nie ustępują największym arcydziełom świata.

V

W więzach Arymana *).

Żeromski nie jest idealistą. Cały świat jego opiera się na nieprzezwyciężonej mocy życia. Z życia tego jednak wyrasta nieuchronność zguby i zatracenia. Pod ciężarem tego przeświadczenia napisane są „Dzieje grzechu“.

Seraficzna, o archanielskich lotach cnota naszych dostojnych cenzorów moralności uważa ten utwór za melodramat pornograficzny, nasza bowiem dziewiczo zarumieniona parafja estetyki kalwińskiej ocenia zwykle dzieło sztuki nie według tego, *jak* autor rzecz traktuje, lecz przedewszystkim zwraca uwagę na to, o *czym* mówi. Zupełnie tak samo postępuje, jak pensjonarka, która, dyskretnie spojrzawszy na ostatnią stronicę romansu i dowiedziawszy się o niepomyślnym wyniku miłości zakochanej pary, odkłada książkę na bok, jako rzecz nie przedstawiającą żadnej wartości.

Ta tylko jest różnica między naiwną pensjonarką i nieskalanymi lekarzami zdrowia publicznego, że pierwsza usuwa się od książki, nie odpowiadającej jej gustom i upodobaniom, usuwa się od utworu, gdy Numa nie wychodzi za Pompiljusza, drudzy zaś, wiedząc z góry o „drażliwej“ treści utworu, czytają go jednak, gdyż spragnieni są sensacji, co wszakże nie przeszkadza im w następstwie szlachetnie się oburzać na „trucicieli“ i „nihilistów“ w rodzaju Żeromskiego, którzy ośmielają się wyłamywać z pod złożonego ceremonjału puchowo-zwiewnych nastrojów.

*) W rozdziale niniejszym, jak zarówno i w ustępie o „Ludziach bezdomnych“, posługiwałem się w wielu razach myślami i spostrzeżeniami Ign. Matuszewskiego.

Zapomina się zwykle o najkardynalniejszej zasadzie każdej analizy krytycznej: nie o to idzie, z jakiego materjału tworzy się dzieło, lecz o to, czy dzieło jest piękne, czy odpowiada wymaganiom artystycznym, najwznioślejszy bowiem pomysł może być zbanalizowany przez niedołężne wykonanie i, odwrotnie, największy zbrodniarz pod piórem artysty może się stać bohaterem, skoro artysta posiada odpowiedni talent potemu. Wzniosłe motywy ewangielji w ręku niejednego pisarza zamieniły się na mdłe, ckliwe i nudne elaboraty. Tacy zaś pisarze, jak Maupassant, Balzac, pomimo, że tworzyli dzieła swoje z najgorszego materjału pod względem etycznym, stanęli na szczytach prawdziwego artyzmu. Jak obraz duszy Judasza, Kaina, Torquemady nie jest obroną zdrady, bratobójstwa i inkwizycji, podobnie niemoralne tematy i pomysły nie pozostają w żadnym związku z niemoralną tendencją i zepsuciem *). Idzie głównie o umiejętność przedstawiania.

O ile autor zadośćuczyni tym wymaganiom, z najniemoralniejszego tematu stworzy dzieło kunsztowne i skrystalizowane w lśniące i przezroczyste szaty prawdziwej poezji. Mówiąc więc o „Dziejach grzechu“, należy stosować do dzieła tego miarę wyłącznie artystyczną,— wszystkie zaś względy higjeniczno-sanitarne winny być usunięte i złożone do archiwum przeżytków.

*
* *

„Dzieje grzechu“ są historją kobiety, która, mieniąc się z początku wszystkimi barwami tęczy i tęsknot purpurowych, przechodzi następnie, wskutek nieszczęśliwej

---

*) Nawet bajki dla dzieci mówią więcej o dzieciach „niegrzecznych“, niż o grzecznych.

miłości, całe piekło udręczeń i stacza się stopniowo w otchłań cuchnącego błota i zgnilizny moralnej.

Bohaterka tej powieści, Ewa Pobratyńska, w pierwotnym swoim stadjum ukazuje się nam, jako natura szlachetna i urocza, pełna wdzięku, czaru i powabu.

Już jednak i wtedy zdradza się Ewa z innymi właściwościami swej duszy, na pozór niewidocznymi, ale ujawniającymi się w chwilach podrażnienia i niepokoju. Ma upodobanie i „rozkosz niewymowną do szelestu jedwabiów", kocha się w połyskliwych bucikach na wysokich obcasach, doświadcza niewymownej rozkoszy, gdy czuje na sobie spojrzenia mężczyzn. Czuła i wrażliwa na cudzy ból i cierpienia, staje się w wyjątkowych chwilach chytrą, przebiegłą, szorstką, a nawet brutalną. Gdy pokochała Niepołomskiego i siostra robi jej z tego powodu złośliwą uwagę, nie może zapanować nad sobą i obrzuca siostrę gradem obelżywych wyrazów. Nie poprzestaje na tym, bo, gdy zobaczyła leżący nóż na stole, „ręka jej drgnęła, żeby pochwycić i pchnąć w piersi siostry".

Z czasem te ujemne rysy charakteru biorą przewagę nad dodatnimi i ukazują nam Ewę w zupełnie innym świetle.

Przewrót ten wszakże, który zachodzi w duszy Ewy, nie jest jedynie skutkiem wpływów zewnętrznych. Te ostatnie ułatwiają tylko wyzwolenie się oddawna tkwiących w niej żywiołów.

*
* *

Gdzież właściwie jest wina?

Nie miłość jest grzechem, lecz obawa, dążenie do kompromisów z przesądami i zwietrzałymi formułkami,

które, co prawda, nie są dogmatem wiary Łukasza i Ewy, ale które są czynnikami miarodajnymi dla społeczeństwa, wsród którego żyją. Naturalnie, zawinił tu więcej Niepołomski, który szczycił się swoją siłą, gdy zaś należało stanąć do otwartej walki z opinją publiczną, nie mógł się zdobyć na odwagę z obawy narażenia się tejże opinji. Oczywiście, Ewa również wolałaby ulegalizować swój związek z Łukaszem, kwestja ta jednak nie posiada dla niej zbyt wielkiego znaczenia. Jeżeli nie oponuje, to tylko ze względu na Łukasza, któremu bardzo zależy na usankcjonowaniu ich związku. Wyjeżdża więc Łukasz do Rzymu robić starania o rozwód z żoną swoją Różą.

Ewa, znalazszy się w okropnych warunkach, popełnia dzieciobójstwo. Nietylko jednak te warunki i okoliczności wpłynęły na zabójstwo dziecka. Nieobecność Łukasza odegrała w tym wypadku rolę najważniejszą.

Nie wstydziłaby się Ewa owoców swej miłości przy boku Łukasza, będąc nawet w roli nieślubnej towarzyszki, ale wstydzi się miłości złamanej, która wzbudzić może tylko szyderstwo, obawia się spojrzeń matki, siostry, „cioci" Barnawskiej, Horsta, gdy nie stało Łukasza.

Dochodzi więc do katastrofy po strasznej walce, jaką z sobą stoczyła.

Tryumfuje prawo opinji publicznej.

Prawo to jednak nie jest aktem przemocy zewnętrznej, gdyż, wobec braku władzy wykonawczej, prawo to nie mogłoby być wprowadzone w życie (nielegalne rodzenie dzieci nie jest karane przez kodeks państwowy!).

Ale człowiek nie może wystarczyć sobie, gdyż jest istotą społeczną i wrażliwą na uczucia i sądy innych ludzi. Tylko tacy ludzie, jak Pochroń i Płaza-Spławski,

którzy czerpią swą siłę ze zgody z samym sobą, którzy wystarczają sobie, mogą stać i, istotnie, stoją poza społeczeństwem.

Obydwaj też nie liczą się z porządkiem społecznym, gdyż nie znają miłości dla nikogo i dla niczego. Owszem, walkę z tym porządkiem uważają za jedyny swój żywioł.

By jednak stale być w zgodzie z samym sobą, t. j. stanąć poza obrębem społeczeństwa, trzeba być bogiem lub zwierzęciem, jak mówi Matuszewski za Arystotelesem. Dlatego też w „Dziejach grzechu“ naturami jednolitymi, pozostającymi w zgodzie z sobą i nie znającymi żadnej walki wewnętrznej, są zbrodniarze, pełni inteligiencji, energji, ale i zwyrodnienia. Jednolitość ta jednak, która zarazem jest ich siłą, została osiągnięta dzięki temu, że żyją tylko dla siebie.

Pochroń i Płaza-Spławski z całą świadomością nie chcą być skrępowani węzłami uczuciowymi, gdyż siła ich właśnie opiera się na odosobnieniu i zupełnej niezależności od społeczeństwa. Obawiają się przywiązania do czegokolwiek, bo to odebrałoby im hart, zmiękczyłoby ich i pozbawiło niezłomności i energji.

Zwłaszcza imponująco pod względem artystycznym przedstawia się Płaza-Spławski z tą bezwzględnością łotra nietuzinkowego, z tą demoniczną wolą, a w szczególności z tym wspaniałym giestem, odziedziczonym chyba po przodkach, zajmujących krzesło senatorskie.

Tylko więc naturę Pochronia i Płazy-Spławskiego cechuje jednolitość.

Dusza innych postaci jest rozdwojona: żywioły złe stale toczą walkę z dobrymi i zwykle pierwsze tryumfują nad drugimi.

Wogóle każda z postaci Żeromskiego jest pełna sprzeczności i dysharmonji. Żadna z nich nie jest wcieleniem wyłącznie złych lub dobrych pierwiastków, lecz związkiem najróżnorodniejszych i najsprzeczniejszych elementów, które dopiero w skupieniu tworzą barwną i żywą indywidualność.

Ewa np.—to świetlane i eteryczne zjawisko, nie kocha wytwornego i dystyngowanego hr. Szczerbica, ale upaja się pieszczotami silnego i bezwzględnego bandyty. „Rozkosz cielesna, rozjątrzona przez niego, jeszcze żyła w sennym ciele—mówi Żeromski o stanie uczuć Ewy po obudzeniu się z omdlenia, spowodowanego przez gwałt Pochronia—skądś z głębi ciała, znękanego pieszczotami, wywinął się uśmiech i ozdobił usta, napęczniałe od pocałunków. Schyliła się niepostrzeżenie i tajemny, powietrzny pocałunek złożyła na zmysłowych ustach śpiącego."

Skoro dowiaduje się na jednym z jezior szwajcarskich z ust studenta Liwickiego o ślubie Łukasza, wyraża chęć pozostania w samotności i zmusza biednego studenta do natychmiastowego opuszczenia łodzi, znajdującej się w niemałej odległości od brzegów jeziora.—Nazajutrz zaś, gdy tenże student przynosi jej dowód zdrady Niepołomskiego (akt ślubu), czuje, że albo musi się oddać natychmiast owemu studentowi, albo natychmiast umrzeć,—trzeciego wyjścia nie widzi i—zwraca się z otwartymi ramionami w stronę usłużnego młodzieńca.

*
*   *

W życiu Ewy najdonioślejszą rolę odgrywa erotyzm. Bez miłości Ewa nie zna życia.

Erotyzm jej nurtowany jest przez dwa wzajemnie zwalczające się instynkty: jeden—dziki, żywiołowy, prawie

zwierzęcy popęd do mężczyzny, drugi—bardziej wysubtelniony i uduchowiony, osłonięty wysoką kulturą. Jednym słowem, Ewa—to zarazem kobieta i samica, która nietylko ma serce, ale i zmysły.

W początkach Ewa panuje nad swoimi zmysłami, następnie, pod wpływem okoliczności życiowych, zmysły odnoszą w niej zwycięstwo nad duchem. Pomimo wszystko jednak, szatan niezawsze zwycięża w jej duszy anioła: uczucia szlachetniejsze odzywają się stale od czasu do czasu aż do końca jej nędznego życia. Nie będąc pewną, czy nie ulegnie prośbom Szczerbica, udaje się na Korsykę z suchotnikiem, poetą-rewolucjonistą, Jaśniachem, który już nie ma dla niej żadnego uroku męskiego, i otacza go czułą, prawdziwie macierzyńską opieką. „Pojadę na ową Korsykę—mówi po scenie rozstania się ze Szczerbicem—pojadę! Ucieknę z tym czupiradłem. Schowam się przed Szczerbicem. Brr! Kazałby mi rozbierać się do naga—nie, nie! Za nic na świecie".

Kobieta zwyciężyła w niej samicę. Ale nie na długo. Gdy dowiaduje się o małżeństwie Łukasza, z rozpaczy i zemsty oddaje się pierwszemu lepszemu, gdyż uczuła, że, gdyby się nie oddała, musiałaby paść trupem. A żyć pragnie z całej duszy, gdyż, pomimo wyrzutów sumienia z powodu dzieciobójstwa, obawia się wydania tajemnicy zbrodni. Dlatego też zamiar samobójstwa nie dochodzi do skutku. „Kto ma takie myśli, jak ja—powiada —nie powinien żyć". Ale mimo to, nie odbiera sobie życia, gdyż, jakkolwiek nie zatraciła sumienia do tego stopnia, by nie potępiać się, nie ma jednak na tyle poczucia etycznego, by przestać żyć, zanadto bowiem jest przywiązana do życia. Kto wygłasza takie zdania, jak „życie

--to dzisiaj“, nie może tak łatwo rozstać się z tym światem.

W każdym razie zmysły nie przestają żyć w Ewie. Odpycha Szczerbica, gdyż miły, laleczkowaty hrabia za mało brał i za wiele prosił, a stanowczość i energja zawsze pociągały Ewę, Łukasz zaś „był szczególnie silny, naiwnie dziki, rozkazujący, gotowy do skoku“.

Chcąc zapomnieć o wszystkich bólach i cierpieniach, odurza się Ewa strojami, upaja zabawą. Jest nawet jedna taka chwila, że pragnie złączyć się z Jaśniachem i żyć z nim w czystej miłości, gdyż uniewinnia Łukasza, który miał ją prawo posądzić o zdradę z powodu jej wyjazdu ze Szczerbicem z Warszawy za granicę. Ale jest to tylko zamiar chwilowy. Jej żywa, bujna natura pcha ją w innym kierunku. Gdy w wagonie spotyka draba, który ją wszędzie ścigał, przedewszystkim myśli o tym, „jakie też ma na nogach pończochy i czy jedwabna jest podszewka u sukni, którą miała na sobie“. Na razie ogarnia ją strach przed Pochroniem, póżniej jednak pociesza się, że łatwiej zapomni o Łukaszu w uściskach bandyty.

„Nastrój Ewy w owej chwili—mówi Matuszewski—przypomina stan psychiczny nałogowego pijaka, który popadł w nędzę i, nie mogąc narkotyzować mózgu szlachetnymi trunkami o wykwintnym „bukiecie“, żłopie ordynarną cuchnącą wódkę, by zabić wspomnienia o lepszej doli“.

*
*   *

W chwili odrętwienia i apatji wszystkie najrozkoszniejsze i najwznioślejsze wspomnienia Ewy zatarły się i uległy zupełnemu zanikowi. Wyrywają ją tylko z tej wegietacji i drażnią lubieżnie dotkliwe policzki Pochronia, któ-

re spadają na nią za niespełnianie jego zbrodniczych rozkazów. „Uczuła radość—mówi Żeromski po scenie katowania Ewy—że już jej przebaczył. Szept niewyraźny jego pięknych ust zapalił w jej żyłach ogień“.

Wreszcie w chwili strasznego przygnębienia zdobywa się Ewa na największą zbrodnię: w upojeniu miłosnym morduje Szczerbica. Jest to najbardziej zagadkowe miejsce w całej powieści, gdyż wiąże się z objawami, znanymi w nauce pod nazwą sadyzmu i masochizmu, ze zboczeniami na tle seksualnym, w których pragnienie pieszczot i rozkoszy pozostaje w związku z potrzebą sprawiania lub odbierania bólu i przykrości.

Żeromski wprawdzie starał się nas w toku powieści przygotować do tej zbrodni. Już w początkach odsłonił rąbek zasłony, z poza której ujrzeliśmy złośliwe instynkty Ewy, jak np. chęć chwycenia za nóż z zamiarem rzucenia się na siostrę, zabójstwo własnego dziecka i t. p. Następnie, jeżeli dodamy do tego nacisk zewnętrzny ze strony Pochronia i Płazy-Spławskiego, chęć zgładzenia jedynego świadka dzieciobójstwa, a dalej to, o czym mówi autor bardzo często, że Ewa jednocześnie kocha i nienawidzi Szczerbica, gdyż ten mimowoli przez swój pojedynek z Łukaszem wyrwał ją z domu i rzucił w ramiona Niepołomskiego — to nawet i wtedy pozostaną poważne wątpliwości co do pobudek zbrodni, psychologja bowiem sadyzmu jest rzeczą zbyt skomplikowaną i złożoną, by mogła być całkowicie opanowana nawet przez tak doskonałego znawcę najgłębszych tajemnic duszy ludzkiej, jakim jest bezwątpienia Żeromski.

W każdym razie obraz zbrodni pod względem artystycz-

nym stoi na wysokości zadania i sprawia wstrząsające wrażenie.

Mimo wszystko, instynkty szlachetne nie zamarły w Ewie. Sprzedaje swe ciało, to prawda, ale dlatego, by nie umrzeć z głodu, gdyż instykt samozachowawczy zmusza ją do tego —pragnie żyć. Powstaje z upadku, gdy Bodzanta podaje jej rękę, ale stacza się ponownie w przepaść, gdy zmuszona była ulec namowom starego filantropa i stać się jego sekretną nałożnicą.

A jednak zasłania jeszcze później własną piersią ukochanego nad życie Łukasza przed kulą Pochronia, którego znów stara się zakryć od razów policjanta i umiera, spłonąwszy „wszystka w dziewczęcy, najdawniejszy swój uśmiech szczęścia", szukając w mrokach śmierci „z tym uśmiechem boskiej radości na ustach" spojrzenia Łukasza.

* * *

„Dzieje grzechu" nie są frazeologją roztkliwionego marzyciela i idealisty. Utwór ten jest wielkim czynem artystycznym, gdyż odsłania głęboki tragizm duszy, oddanej bezbronnie w ręce nieubłaganego i strasznego losu. Oryginalność ujęcia i wysoki polot artystyczny stawiają dzieło to w rzędzie najlepszych utworów Żeromskiego.

Jest wprawdzie w powieści tej pewna dysproporcja pomiędzy początkowymi scenami a końcowymi: ostatnie zbyt słabo są z sobą spojone —są to raczej gwałtowne wybuchy, pozostające w luźnym związku względem siebie, autor bowiem liczył na współpracownictwo z nim czytelnika, tymbardziej, że rozdziały końcowe mają swoje umotywowanie w początkach utworu, gdzie autor stara się nas stopniowo przygotować do tych wypadków,

jakie mają miejsce w rozdziałach końcowych. Zarzut więc upada i należy przyznać, że pod względem artystycznym stworzył Żeromski dzieło wielkie i głębokie, nie budzące żadnych wątpliwości.

Ale czy zgodne z życiem?

Pytanie ciekawe, chociaż zbyt ryzykowne, bo życie nie jest zbiorem utartych i niezbitych dogmatów. Jest to otchłań, która mieści w sobie tajemnice dotąd nierozstrzygnięte. Innym jest życie dla dziecka, innym dla dorosłego; inaczej na życie patrzy pesymista, inaczej—optymista; inaczej—Schopenhauer, inaczej—Kant; inaczej—Szwed, inaczej—Włoch. Wszystko zależy od tego, czego żądamy od życia. Szukając więc odpowiedzi na interesujące nas zagadnienia, które są przedmiotem utworów Żeromskiego, trzeba się zwrócić do tych ostatnich, będących odzwierciedleniem światopoglądu Żeromskiego.

Autor „Dziejów grzechu" widzi wszędzie zło i dobro, jako dwa żywioły równorzędne i ustawicznie z sobą walczące. Wychodząc z tego założenia, musi być Żeromski poetą nie harmonji, lecz dysonansów. Czy to świadczy, że autor „Popiołów" jest pisarzem niemoralnym, siejącym zgorszenie?—Że zło tryumfuje, że całe nasze życie dzisiejsze —to *dzieje grzechu*, autor temu nie winien, owszem, jako człowiek, cierpi nad tym bardzo i stara się walczyć z tym porządkiem Że walczy zwykle bez skutku,—również niema w tym jego winy. Że często z racji tego wpada w gniew i szał, że znęca się nad swoimi bohaterami i czytelnikiem, a nawet nad samym sobą—od tego jest żywym człowiekiem, nie martwą bryłą. Kto jednak umie czytać Żeromskiego, ten w dziełach jego znajdzie nietylko tajemnicze przestwory

mrocznych otchłani, lecz i nadzieję, że kiedyś w odległych perspektywach zostaną skruszone więzy Arymana, i szlachetny ptak rozwinie swe skrzydła, by wzlecieć ku słońcu, ku gwiazdom.

VI

Tragiedja Żeromskiego.

Na razie jednak autor „Snu o szpadzie“ stoi na rozdrożu, gdyż ulega tkwiącym w jego psychice pokusom, Uważa życie, przywiązanie do niego za jedyny proces. porywający, przekształcający wszystko, lecz nie ma odwagi i męstwa woli stanąć dla celów olbrzymich na podstawach, odstręczających i gwałcących jego uczucia, nie ma siły do bezwzględnych i drapieżnych stron w naturze ludzkiej,—nawet wtedy, gdy zdaje sobie sprawę, że życie stawia nam twarde zadania. Przeszłość uważa za pozbawioną mocy dziejowej, za niezdolną do tworzenia nowego życia, lecz związany jest węzłami uczuciowymi z czarem minionej kultury.

To jest tragiedja Żeromskiego.

Świadomością wyszedł poza świat tradycji, przezwyciężył go, lecz uczuciem tkwi w tym świecie *).

„Duma o Hetmanie“ jest wyrazem tego rozdwojenia. Uznaje autor rozum i wolę Batorego, lecz każe Żółkiewskiemu całować stopy upiora Samuela Zborowskiego, który, nie doznawszy łaski polskiej za skruchę, jaką

*) Nie można jednak z tego powodu stawiać Żeromskiemu żadnych zarzutów, jak robi to Brzozowski w „Legiendzie Młodej Polski“, gdyż autor „Popiołów“ nie pisze programów politycznych. Wogóle należałoby już raz rozwiac legiendę o Brzozowskim, jako krytyku literackim. Prace jego są wszystkim: filozofją, socjologją, moralizatorstwem, a przedewszystkim publicystyką—publicystyką wprawdzie poważną,—tylko nie krytyką literacką.

okazał po buncie swoim przeciw ojczyźnie, poszedł pod miecz katowski.

Tragiedja o „Sułkowskim“ ujawnia te same sprzeczności. Ginie wielki człowiek, którego sam Napoleon nie posuwał wyżej w godności, ponieważ uważał go za godnego jedynie awansu na swoje stanowisko. Ginie gienjusz, gdyż nie umie, jak Napoleon, stawać bez drżenia tam, gdzie nieubłagana moc życia i racja stanu zmusza do posługiwania się brutalnymi i krzywdzącymi środkami.

Twórczość też staje się dla autora „Słowa o bandosie“ prawdziwą męką i udręczeniem. Poeta staje się tym niezłomnym rycerzem, Walgierzem Udałym, który, choć uwolniony z więzów i jakkolwiek chce „nad przyszłością pokoleń osadzić stolicę“, wyciąga jednak dłoń do słupa żelaznego, bo widzi tam przykutą swoją wielkość.

Nagle w „Róży“ wpada w szał rozpaczy i, nie widząc dla życia polskiego innych dróg wyzwolenia z krępującej go niewoli, rzuca w obóz wrogów materje wybuchowe, by następnie w „Urodzie życia“ przerzucić się w inną krańcowość i skazać na czyny Wallenroda.

*
* *

Bohater ostatniej powieści,*) Piotr Rozłucki, wydany w dzieciństwie obcym wpływom, ulega odradzającej władzy grobów bohaterskich w Polsce, staje się wiernym synem ziemi, której był wrogiem z początku.

Syn unitki i powstańca, oficera wojsk rosyjskich, rozstrzelanego z wyroku własnego stryja podpułkownika, oddany do szkół wojskowych w Petersburgu i wychowany w prawosławiu, po przyjeździe do kraju, wrasta stop-

*) „Wierna rzeka“ opuściła prasę już po wygłoszeniu niniejszego odczytu.

niowo i powoli w świat życia polskiego, wchłania w siebie ducha pogrzebanych popiołów, jednoczy się w uczuciu cierpienia i bólu z męczeńską krwią bohaterów, stapia się z sercami, co miljony kochały. Nie przemawia jednak do niego rzeczywistość Polski dzisiejszej, niczym nie czuje się związany z obecną karykaturą polskości. Snuje mu się czar minionej przeszłości, tradycja prawdziwa, tradycja żywej walki i pracy, pogrzebanej przez gwałt i przemoc obcych, przez niedołęstwo, obłudę i służalstwo swoich.

Żyje bez gwiazd i niemal bez przyjaznej dłoni, ale ze zwycięską myślą w mózgu. Odzywa się w nim wielkie odczucie rozpaczliwości obecnego położenia, odzywa się w jego duszy straszne odczucie pustki, ale wyciąga, mimo to, utęsknione dłonie ku nowej świętości ukochania. Słyszy wsiąkanie krwi, którą przepojona jest każda grudka ziemi naszej, słyszy mękę podziemną, pieśń murów więziennych i zlewa się z tym wszystkim w jedyną ekstazę utraconego szczęścia.

W męce i mozole usiłuje przyswoić sobie wszystko, co spiętrzoną falą uderza nań ze strony urody życia polskiego, w mozole tym większym, że opór nałogu myślowego, opór psychiki jego, ukształtowanej na innych zasadach i podstawach, przeszkadza mu często zrozumieć duszę polską, myśl polską, polskie formy życia duchowego, te żywioły, które mają samoistną, odrębną od innych strukturę psychiczną.

„Wychowanie w sferze rosyjskiej—mówi Żeromski o młodym oficerze, zajmującym się lekturą polską—żołnierska od najwcześniejszego dzieciństwa rosyjska „pryncypjalność“ w sposobie ujmowania zjawisk zewnętrznego

i wewnętrznego świata—wszystko to nie pozwalało znieść, strawić i wchłonąć zakresu rozbieżności i rozpylenia polskiej myśli, błądzącej, jak żywe srebro, między biegunami ekstazy i abnegacji, myśli bez steru i kompasu. Ileż to razy Piotr Rozłucki tłukł w jakąś książkę pięściami i „rugał" ją ostatnim, sobaczym wyzwiskiem, patrząc, jak się łamie, chwieje, błąka linja jej kierunku. jak siła jej pęka i leci, sam szatan wie dokąd".

Gnany przez ciężką pańszczyznę obowiązku, usuwa wszelkie przeszkody. Rzuca, jak Judym, ukochaną kobietę, porzuca Tatjanę, która nienawidzi Polski, gdyż ta ostatnia odbiera jej duszę Piotra.

Wogóle należy powiedzieć, że Tatjana jest najpiękniejszym i najoryginalniejszym typem w naszej powieści, jeżeli nawet nie jedynym w literaturze europejskiej.

Postać ta, bez żadnych przesądów towarzyskich, społecznych i religijnych, hojnie uposażona we wszystkie uroki i blaski, jakimi może być ktokolwiek obdarzony, nic nie widzi dokoła siebie, nic nie pragnie dojrzeć, co nie dotyczy jej osoby. Mimo wszystko, natura to—nawskroś rosyjska. Jest to drugi biegun życia rosyjskiego, tego życia, które toczy się z jednej strony między państwowością, biurokratyczną potęgą mocarstwa, podporządkowującą sobie wszystkie sprawy, z drugiej—między najskrajniejszym indywidualizmem, między nihilizmem, negującym wszystkie dziedziny życia.

Rozłucki w pierwotnym swoim stadjum jest uosobieniem pierwszej strony życia rosyjskiego, Tatjana—drugiej.

Zupełny zanik zmysłu społecznego ujawnia się w Tatjanie do tego stopnia, że wprost nie uświadamia sobie

swego udziału w rozwoju dziejowym. Siebie uważając za punkt ośrodkowy i starając się wszystko podporządkować swemu „ja“, zupełnie obojętnie traktuje niezmierzone skarby kultury w Paryżu.

Indywidualizm to już nie u punktu swego wyjścia, lecz u kresu rozwoju, jak słusznie podkreśla krytyka.

A jednak nie można powiedzieć, by nie była Tatjana świadomą swych czynów. Owszem, najzupełniej zdaje sobie sprawę z konsekwencji oddania się Rozłuckiemu. Nie krępuje się tylko żadnymi względami, gdyż przezwyciężyła już wszystkie etapy na drodze swego rozwoju indywidualnego i z całą świadomością nic poza sobą nie widzi.

Dziwna postać! Ponad nią, ponad przepaścią tajemnych jej snów rozśpiewały się wszystkie pieśni, wszystkie tęcze rozlały cały swój przepych w różnobarwnych, rozpalonych kwiatach, ale mimo to, z tej spienionej fali dreszczów i pragnień, z tej rozwiewnej duszy, co się szerokim kielichem rozwiera ku życiu, nie wyrasta zapowiedź przyszłości.

I ta najpiękniejsza ze wszystkich kobiet, ten cud płomiennych rozkoszy zostaje zdeptany przez głębię i urok życia polskiego, które spływa do duszy Piotra.

Rozpaczliwa energja wypełnia duszę Piotra: niszczy on wszystko, co mu przeszkodą staje na drodze odkupienia. Usuwa się od najczarowniejszych blasków ukochanej istoty, od rozkoszy jej pieszczot i wabiących cudów, by uświęcić rodzimą piękność żałobnych mroków, które w otchłannych głębiach ducha jego rozrastają się bujnymi krzewami i biją łuną krwawych płomieni. Znika dlań złota pieśń upojeń miłosnych wobec płonących gwiazd

życia polskiego. Rozbija Rozłucki w proch swoje ukochania osobiste, rozdziera i krwawi własne serce, skazuje się na wędrówkę Odyssa, bo głos wewnętrzny wzywa go na drogę obowiązków względem odnalezionej ojczyzny. „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie".

Szarpie się też i mocuje z sobą przez całe życie i, mimo ciążących nad nami win, mimo tradycji naszej, która w całej swej rozciągłości jest *dziejami grzechu*, w samej tylko Polsce, w tej „jawnogrzesznicy", we własnym jej sercu zbolałym, w jej krwią ociekającym ciele szuka zawiązków przyszłości, szuka utraconego szczęścia, tego szczęścia, którego wizję mamy w prześlicznym obrazku „Na pokładzie", gdzie gromadka dzieci szwajcarskich odbywa wycieczkę po ziemiach swej wolnej ojczyzny:

„Gdy przekroczą wysoki szczyt gotarski, gdy zstąpią do pięknej doliny Tessinu, ludzie, mówiący językiem obcym, Włosi czarni a żywi, przyjmą ich z otwartymi ramionami—są to bowiem ich bracia.

Gdy po długiej wędrówce znajdą się w smutnej dolinie Rodanu, w miejscach, gdzie ludzie mówią po francusku, i tam przyjmą ich z miłością, są to bowiem ich bracia.

Gdy statek wymijał Grütli, rozległ się piękny śpiew tych dzieci. Zwróceni twarzami do wyniosłego urwiska nieśmiertelnej skały, śpiewali:

„Vom ferne sei herzlich gegrüsset, du stilles Gelände am See...".

Obcokrajowi pasażerowie skupili się dokoła małych śpiewaków i z przyjemnością słuchali zgodnego chóru. Tu i owdzie wymykało się z tłumu słowo pochwały. Ja-

kiś Niemiec z cicha bił oklaski, jakaś szczupła dama ze wzruszeniem szepnęła do towarzysza: *oui, c'est beau..* Pargaminowa twarz Anglika mieniła się rzewnym uśmiechem. Na uboczu stało kilku młodych ludzi. Oblicza ich były bardzo smutne, a źrenice zasłonięte łzami".

* * *

Z tych łez tęsknoty za wydartym szczęściem, z rozpaczy nad zdeptanym życiem, ale i z twardego obowiązku przywrócenia utraconej rozkoszy wyrasta twórczość Żeromskiego.

Duch to wielki—z krwi i bólu naszych nieśmiertelnych, dźwigający na barkach swoich losy całego narodu, stapiający się z duszą wszystkich pokoleń.

Czując w sobie obecność męki o bohaterstwo narodu, walcząc o jego dziejowe istnienie, nie lęka się rzeczywistości, nie cofa się przed niczym. Z nieustraszoną przenikliwością odsłania niewidzialne dotychczas otchłanie najbardziej bezimiennych mocy życia, ukazuje w całej grozie nagie oblicze bytu, obnaża widoki najkrwawszych, najhaniebniejszych jego spraw, rozpływając się jednocześnie w miłości i tragizmie istnienia, omdlewając w niepojętej rozkoszy najczarowniejszych zachwyceń.

Autor „Popiołów"—to jedno nieogarnione morze rozszalałych płomieni i krwawych błyskawic, usłane przemożnym bogactwem róż; to władca, dzierżący dziś w Polsce klucze najwyższych tajemnic i odwiecznych przeznaczeń; to prorok nowych tęsknot, nowego piękna; to mocarz, co zabija i wskrzesza.

Duch jego, zapatrzony w bezdenne przepaści swych głębi, odczuwa brzemię samotności, ale w tęsknocie i bólu, docierając do wieczystych, niepożytych rzeczy, prze-

kształca się, przeistacza po tysiąc razy, upaja niezwyciężoną potęgą żywiołowych pragnień, bije ziejącym wulkanem wirujących odmętów, płonie—i rozwichrza się cudem polskiego szaleństwa.